

## Obrazki z podróży<sup>1</sup>

Dominującym elementem krajobrazu w Żdejde jest meczet. Opasany czterema wysokimi minaretami wyglądem przypomina stadion. W Syrii jest to jedyny meczet o czterech minaretach. Tak twierdzą przechodnie na ulicy, którzy, nawiasem mówiąc, w większości są chrześcijanami, Żdejde jest bowiem dzielnicą chrześcijańską miasta Aleppo. Poznajemy to po kościołach, których w Żdejde naliczyliśmy siedemnaście. Pomiędzy pięcioma z nich rozparł się wspomniany meczet.

Meczet wybudowano niedawno, podobno za pieniądze rządu Kuwejtu. Spotkany na ulicy student mówi, że przychodzi tu co piątek „połowa” muzułmańskiego Aleppo, mimo, że dookoła mieszkają chrześcijanie.

Z podobnymi obrazami stykamy się wszędzie na Bliskim Wschodzie. Podczas pierwszej naszej podróży, do Egiptu, odwiedzamy między innymi Luksor i Asuan. W obu tych miastach mieszka dużo koptów.

W trakcie kolejnych spacerów po koptyjskiej dzielnicy Luksoru zauważamy, że powietrze dzielnicy nieustannie przeszywają jęklive zawodzenia. Po jakimś czasie odkrywamy ich źródło: dźwięk o porażającym słuch natężeniu wydobywa się z głośników na jednym z domów mieszkalnych. Dużo później dowiadujemy się, że głośniki zainstalowane zostały przez muzułman, którzy transmitują przez nie „na cały regulator” koraniczne zawodzenia. W Egipcie po raz pierwszy skonstatowaliśmy, że głośnik może służyć jako narzędzie tortur.<sup>2</sup>

Przypomniało mi to o pewnym zjawisku, z którym zetknąłem się w młodości, kiedy to w końcu lat siedemdziesiątych byłem studentem Uniwersytetu Moskiewskiego w ówczesnym ZSRR. W każdym pokoju akademika, w którym zostałem zakwaterowany zainstalowane było „radio”, z którego nieustannie wydobywał się dźwięk. Radia bowiem nie można było wyłączyć. Program również był tylko jeden. Jedyną rzeczą jaką można było regulować było natężenie dźwięku. Nawet tej możliwości pozbawieni są mieszkańcy dzielnic koptyjskich Luksoru i innych

<sup>1</sup>Dla islamskiego numeru FRONDY, marzec–maj 2002

<sup>2</sup>Peroncel-Hugoz, wieloletni korespondent *Le Monde* w Kairze, w swojej książce *Tratwa Mahometa (Le radeau de Mahomet, Paris, Lieu commun, 1983)* podaje, że jest to zjawisko we współczesnym Egipcie nagminne.

miejsowości Egiptu.<sup>3</sup>

W Asuanie z kolei natrafiamy na następujący obraz. Za miastem koptowie budują katedrę. W mieście mieszka ich wielu, a istniejące kościoły są małe. Kiedy wizytujemy to miejsce w grudniu 1998 r. katedra jest już na ukończeniu.

Nasze oczy przykuwa widok meczetu wznoszonego jakąś niewidzialną dłońią w najbliższym sąsiedztwie kościoła. Sprawia on wrażenie jakby starał się zepchnąć i opleść bryłę kościoła. Pustego terenu dokoła dużo, znajdujemy się wszakże za miastem. Potęguje to tylko dziwność sytuacji. Od spotykanych w mieście koptów dowiadujemy się, że budowę meczetu finansuje rząd, podczas gdy kościół wznoszony jest w całości z ich własnych funduszy.

Meczetów w Asuanie muzułmanie mają, tak jak w Aleppo bardzo wiele. Dlaczego więc w tym właśnie miejscu, tak blisko kościoła? Odpowiedź poznamy później, podczas kolejnych podróży po Syrii, Jordanii, Libanie i Turcji, z których jedna zaprowadzi nas do dzielnicy Aleppo, Żdejde.

Kiedy odwiedzamy Bejrut w roku 2000 nie mamy już takich pytań widząc jak grupa muzułman strzeże placu położonego tuż obok katedry maronitów. Ogromne plansze na ogrodzeniu informują, że powstanie tu strzelisty meczet. Odbudowywana po zniszczeniach ostaniej wojny katedra znajduje się w samym centrum Bejrutu. Większość ruin została już usunięta z centrum, które było terenem zaciekłych walk; potęguje to tylko wrażenie pustki dokoła. Tym bardziej się więc wydaje niedorzeczne, że przyszły meczet ma powstać tuż obok głównego kościoła maronitów.

---

<sup>3</sup>Pomijając drobną różnicę, że w jednym przypadku transmituje się koraniczne zawołania, podczas gdy w drugim był to program pierwszy Radia Moskwa, powyższe skojarzenie wskazuje na pewne pokrewieństwo pomiędzy „realnym” islamem, który należy odróżnić od iluzji, którą podsuwają zachodniej publiczności muzułmańscy i rodzimi apologety, i bolszewizmem. Obraz islamu, jaki w sobie nosiliśmy Przed pierwszą z kilku podróży na Bliski Wschód, nosiłem w sobie bardzo pozytywny obraz islamu. Obraz ten, ukształtowany przez lektury, jest świadectwem jak portretuje się islam na Zachodzie. Dlatego na odkrycie, że w odróżnieniu od chrześcijaństwa islam jest rodzajem „totalitaryzmu”, byłem zupełnie nieprzygotowany. Na uderzające podobieństwo bolszewizmu do islamu zwracał w roku 1920 Bertrand Russell. W jakże innych czasach żyjemy skoro celne porównania Russella informują nas dzisiaj o islamie, o bolszewizmie wiemy dużo więcej!

Czy rzeczywiście niedorzeczne?

Zanim spróbuję dać na to pytanie odpowiedź przenieśmy się jeszcze do Istambułu. Wkrótce po zdobyciu miasta przez Turków w 1453 roku, patriarchat prawosławny Konstantynopola przeniesiony został z Kościoła Mądrości Bożej, zamienionej przez Turków na meczet, do położonej zdaleka od centrum dzielnicy Fanar. Nową siedzibą patriarchy zostaje skromny kościół Św. Jerzego. Funkcję tę pełni do dzisiaj.

Do początku lat dwudziestych niedawno zakończonego stulecia był Fanar tą dzielnicą stolicy nowo powstałego imperium osmańskiego, którą zamieszkiwali Grecy. Po wojnie grecko-tureckiej na początku lat dwudziestych, dla Greków zakończonej katastrofą, ci ostatni opuszczają Istambuł. Dzisiaj Fanar zamieszkały jest przez Turków sprowadzonych z głębi Turcji. Nie wiem czy przypisać to tylko przypadkowi, lecz spotykamy tam wyznawców islamu gorliwością znacznie przewyższających większość mieszkańców wielomilionowego Istambułu.

Turystów w Istambule jest wielu o każdej porze roku. Ilu z nich odwiedza Fanar, nie wiem. Podejrzewam, że bardzo niewiele.<sup>4</sup> Podczas naszych dwóch wizyt nie widzimy ani jednego. Widzimy za to co innego. Siedziba patriarchy Konstantynopola otoczona jest wieżami obwieszonymi girlandami głośników. Widok dobrze nam znany. Okna i ściany rezydencji patriarchy sprawiają wrażenie jakby zrobione były z materiałów dźwiękoszczelnych. Całość wywołuje smutne skojarzenie: *Kościół w stanie oblężenia*. Jakże odmienny to obraz od Placu św. Piotra w Rzymie. Myśl się nasuwa mimo woli, że tak właśnie wygląda „dialog“ islamu z chrześcijaństwem.

Powróćmy jeszcze do meczetu z Bejrutu. Jeszcze go nie ma, zostanie dopiero wzniesiony. Pewnych rzeczy możemy się wszakże domyślać: fundusze na jego budowę zapewne wyłoży Arabia Saudyjska lub Kuwejt, meczet z pewnością *przewyższy* katedrę maronitów, a z głośników na minaretach – owych „wieżach strażniczych“ islamu – płynąć będą nie milknące, zdeformowane przez zbytnią głośność zawodzenia.

W krajach, które odwiedzamy podczas naszych kilku podróży, odbywa się to według tego samego wzorca, i dla „wiernych“ wszędzie musi to być naprawdę „krzepiący“ widok. Dla nas jest to widok pouczający.

---

<sup>4</sup>Nie jest to dziwne, skoro nawet najlepsze zachodnie przewodniki po Turcji po przestają na podaniu adresu patriarchatu.

Po przestudiowaniu wielu książek o islamie opublikowanych na Zachodzie, nic mnie bowiem nie przygotowało na spotkanie z jego codziennymi przejawami w krajach gdzie *dominuje*. To ostatnie słowo podkreślam, wyraża bowiem istotę dokonanego przeze mnie „odkrycia”: immanentną cechą islamu jest to, że *dominuje*. Ma to niejako wpisane w swe imię: islam znaczy *podporządkowanie*.<sup>5</sup>

W tym miejscu, paradoksalnie, wypada mi przyznać rację apologetom islamu, którzy od lat nieustannie się skarżą w zachodnich mediach na nieprawidłowy obraz islamu w oczach społeczeństw zachodnich, przypisując taki stan rzeczy, słusznie zresztą, dezinformacji uprawianej przez te właśnie media.

Apologetów ma islam w krajach zachodnich wielu i, do niedawna, przeważnie nie-muzułman. Można ich dziś często znaleźć wśród profesorów uniwersytetów (arabistów, akademickich „ekspertów” od islamu i Bliskiego Wschodu), publicystów, polityków i protestanckich pastorów. Należą do ich grona również wpływowe postacie z kręgów katolickich. Peroncel-Hugoz we wspomnianej przeze mnie książce obdarza ich pogardliwym mianem *muzułman zawodowych*. „(...) korzystają z budżetów propagandowych większości krajów arabskich z upodobaniem biorąc udział w przyjęciach, stypendiach, konferencjach, ucztach, sympozjach i seminariach. (...) nie wszyscy w żadnym wypadku są piśmakiem czy oszustami. Większość z nich, tym niemniej, kiedy mówi lub pisze o islamie, świecie muzulmańskim, czy Arabach, poczuwa się do przyjęcia postawy, w której przerost szacunku, świadome pominięcia lub, co gorsza, deformacje albo serwilizm, zaszkodziły prawdzie, naukowości i, szczególnie, wzajemnemu zrozumieniu między muzulmanami i nie-muzułmanami.”<sup>6</sup>

W powyższych słowach wyrażenie „świadome pominięcia lub, co gorsza, deformacje” odczuwam bardzo dotkliwie.

Ludzkość według islamu podzielona jest na dwie sfery: *dāru l-islām* (dom islamu), gdzie islam już zapanował, i *dāru l-ḥarb* (dom wojny), gdzie islam dopiero zapanuje. Zadajmy pytanie ilu z zaproszonych „eks-

---

<sup>5</sup>Zupełnie inaczej w tym kontekście wygląda tak bardzo nam zachwalana przez rzeczników islamu jego „tolerancja” (nie wdając się w to na ile jest to wyidealizowany obraz). To co islam „toleruje” musi być jemu bezwzględnie i całkowicie podporządkowane.

<sup>6</sup>*Tratwa Mahometa*, cytuję za wydaniem angielskim, s. 1-2.

pertów“ poinformowało o tym widzów gdy po 11 września 2001 r. na dziesiątkach kanałów telewizji zachodnich bez końca rozprawiali o islamie? Ja słyszałem to *jeden raz*, mimo że przed ekranem telewizora spędziłem po 11 września, w Wiedniu i Berlinie, dwa miesiące. I padło to z ust nie kogo innego tylko barwnie nieortodoksyjnego imama z Mannheim.<sup>7</sup> Nie zająknął się o tym nigdy żaden z licznych lecz jakże żalonych „ekspertów“ serwowanych widzom wiele razy dziennie przez BBC czy CNN.

Po 11 września fale telewizyjne i szpalty gazet wypełniane za to były „informacjami“ w rodzaju tej, że islam jest „religią pokoju“ (na co ma podobno wskazywać sama jego nazwa), choć wymiar historyczny islamu trafniej akurat oddaje wyrażenie „religia podboju“; ten aspekt starannie jednak przemilczano. W mediach islamscy propagandyści bez końca „przypominali“ społeczeństwom zachodnim o wyprawach krzyżowych, inkwizycji, holokauście, i innych „zbrodniach, które obciążają ich sumienia“. Podczas swojego pobytu na Zachodzie nauczyli się bowiem korzystać z osobliwego zwyczaju tam panującego. Przejawia się on tym, że tamtejsze „elity intelektualne“ aplikują swoim społeczeństwom na forach publicznych nie kończący się rachunek sumienia. Zjawisko to, tak unikalne w historii ludzkości, ma swoje korzenie w chrześcijańskim pojęciu skruchy.<sup>8</sup> Z debat „ekspertów“, jakie się odbywały po 11 września nie wynikało, żeby, prawem symetrii, coś obciążało „sumienie“ islamu. Na odwrót, nieustannie przypomina się nam o różnych „krzywdach“ jakie jakoby „wyrządził“ islamowi Zachód.<sup>9</sup>

Żaden z licznych „ekspertów od islamu“ nie poinformował publiczności również o tym, że apostazję islam karze śmiercią; że muzułmanka absolutnie *nie może* wyjść za mąż za nie-muzułmanina; że jeśli muzułmanin ożeni się z nie-muzułmanką, dzieci *muszą* być wychowane jako muzułmanie; że w krajach muzułmańskich propagowanie chrześcijań-

---

<sup>7</sup>W programie emitowanym z południa Niemiec, o ile pamiętam, przez telewizję Badenii-Wirtembergii.

<sup>8</sup>Wyznawcy islamu, któremu obce są tego typu skrupuły, interpretują to całkiem dosłownie jako oczywisty dowód występności Zachodu i chrześcijaństwa w szczególności. Naocznie obserwuję ten syndrom u większości studentów-muzułman, z którymi stykam się na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley.

<sup>9</sup>„... kiedyś nie było tego wielkiego przeciwnika – Zachodu, który wyrządził islamowi wiele krzywd.“ Tak zakończył swoją wypowiedź dla *Rzeczypospolitej*, Nr. z dn. 12 października 2001 r., Profesor Janusz Danecki, arabista z Wydziału Neofilologii Uniwersytetu Warszawskiego.

stwa zabronione jest w *każdej formie*; że Arabia Saudyjska, Kuwejt i inne kraje islamskie wnoszą meczety w Waszyngtonie, Londynie, Rzymie, Wiedniu, Brukseli, często w wyzywających lokacjach, same zaś nie pozwalają na budowanie u siebie nawet najskromniejszych kościołów.

Zachodni eksperci zazwyczaj nas również nie informują o głęboko zakorzenionym w społeczeństwach muzułmańskich braku zainteresowania, żeby nie rzec wrogości, do innych kultur i cywilizacji.<sup>10</sup> W islamie historia świata jest historią objawienia i triumfu islamu. To co islam poprzedziło, jak również to co nie prowadzi do zaprowadzenia islamu, po prostu nie są warte zainteresowania. W dzisiejszej Aleksandrii Kawafis jest postacią nieznaną; w Palmyrze pracownicy syryjskiej służby zabytków „informują” australijskich turystów, że tamtejszą wspa- niałą świątynię Baala zbudowali „barbarzyńcy”.

Postawa ta jest tak powszechna i głęboko zakorzeniona, że dziedzi- czą ją dzieci, a następnie wnuki, muzułman emigrujących do krajów zachodnich. Obserwuję to często osobiście u studentów-muzułman Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley, w większości wychowanych i urodzonych w Stanach Zjednoczonych. Kiedy ich słucham, miewam wrażenie, że mózgi ich podlegają „praniu” równie intensywnemu jak niegdyś „ludzi radzieckich”.<sup>11</sup>

O skali zjawiska przekonać się można spacerując ulicami Wiednia, Berlina, Brukseli, czy Paryża. Spotyka się tam dzisiaj muzułman na każdym kroku. Do częstych obrazów należy widok młodej kobiety-muzułmanki w ciąży, pchającej wózek z niedawno narodzonym dzidziusiem, nierzadko w otoczeniu paru nieco starszych „pociec”: *urządzenie*

---

<sup>10</sup>Nasze zachwyty nad cywilizacją islamską muzułmanie przyjmują jako coś naturalnego, nie odczuwając przy tym żadnej potrzeby, żeby odwzajemnić się przynajmniej zainteresowaniem jeśli już nie kulturą europejską, to choćby którąś z kultur śródziemnomorskiego czy bliskowschodniego antyku: egipską, grecką, rzymską, żeby wymienić tylko te trzy. O prymacie islamu *we wszystkich sferach* przekonywani są wszak od wczesnego dzieciństwa.

<sup>11</sup>„Ludzi radzieckich” system poddawał propagandzie bezlitosnej, wszechogarniającej i nieustannej. Obserwowałem to naocznie podczas mojego ośmioletniego pobytu w byłym ZSRR. Wyniesione stamtąd doświadczenia dostarczyły mi nieoczekiwane niejednego punktu odniesienia w trakcie moich kontaktów z islamem jako systemem społeczno-politycznym. Obejrzenie paru programów emitowanych dla swojej publiczności przez telewizję któregoś z krajów arabskich jest dzisiaj równie pouczające jak było niegdyś zapoznanie się z wydawnictwami przeznaczonymi dla czytelnika kraju rad.

do rodzenia dzieci. Tę rolę, którą „najszybciej rosnąca religia świata“ przypisuje w dobie współczesnej do spełniania muzułmańskim kobietom, okrywa w zachodnich mediach tabu.<sup>12</sup>

Jedną z rzeczy najczęściej podnoszonych przez zachodnich apologetów jest teza o rzekomym buncie „duchowego“ islamu przeciwko materializmowi dzisiejszego Zachodu. Obserwując muzułman od szeregu lat, zarówno w krajach, gdzie są gospodarzami, jak również tam gdzie są *gośćmi*,<sup>13</sup> dochodzę do wniosków diametralnie przeciwnych: zgoła *jedynym* aspektem europejskiego dziedzictwa jaki przedstawiciele społeczności muzułmańskich gotowi są z nami dzielić są wytwarzane przez owo dziedzictwo, lub dzięki niemu, dobra materialne.

Odvisdzając domy towarowe w metropoliach zachodnich przekonamy się, że wbrew zapewnieniom apologetów i „ekspertów“, muzułmanie należą do gorliwych, by nie rzec entuzjastycznych wyznawców zachodniej „kultury materialnej“.

Są wszak również miejsca gdzie ich nieobecność jest wręcz uderzająca: nie ma muzułman wśród rzesz zwiedzających niezliczone muzea, galerie, kościoły i inne zabytki kultury europejskiej.<sup>14</sup> W ten sposób

---

<sup>12</sup>W Egipcie, Jordanii, Syrii czy nawet Turcji, ma miejsce eksplozja demograficzna, której rozmiarów nie domyśla się nikt kto nie odwiedza tamtych terenów. Dwadzieścia trzy miliony ludzi miało do wyżywienia w latach 60-tych Nasser, dzisiaj liczba ludności osiąga w Egipcie 80 milionów; 28 milionów liczył Iran w 1969 roku, dziś żyje tam co najmniej 70 milionów. Przyrost naturalny w krajach muzułmańskich przekracza często *kilkukrotnie* wskaźniki nie-muzułmańskich krajów Trzeciego Świata. Ilości dzieci jakie widywałem w miasteczkach środkowego Egiptu czy północnej Syrii przypominają obrazy ptaków z głośnego filmu Hitchcocka. We wschodniej Syrii spotkałem dwie siostry; jedna miała czternaścioro dzieci, druga dziewięcioro. Na oko wyglądały, że obie miały po dwadzieścia parę lat. Wymiar demograficzny współczesnych społeczeństw muzułmańskich domaga się moim zdaniem pilnego zwrócenia uwagi.

<sup>13</sup>„Gościem“ staje się każdy, kto osiedla się w obcym kraju. I *gościem pozostaje* tak długo jak nie przyjmuje w *pełni* zwyczajów i *tradycji* przybranej ojczyzny. (Wbrew rozpowszechnianym zapewnieniom, prawdziwych „wygnańców“ wśród rzesz imigranckich w krajach zachodnich jest dzisiaj niewielu.) Piszę to jako Polak korzystający z gościnności Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Zachowanie muzułman-emigrantów, a dzisiaj obywateli wielu krajów Europy Zachodniej, sprawia raczej wrażenie przeciwne, mianowicie, że swoją emigrację na Zachód traktują jako kontynuację niezakończonego podboju Europy przez islam.

<sup>14</sup>Dla przykładu, nie przypominam sobie, żeby spotkał bodaj *jedną* muzułmańską rodzinę podczas któregoś z moich licznych wizyt składanych muzeom i kościołom Wiednia, podczas dwumiesięcznego pobytu w tym mieście latem zeszłego roku. W

objawia się ich niechęć i brak zainteresowania do sfery nie-islam, a zatem również do całej zachodniej kultury duchowej. Kontrastuje to wymownie z widocznym zainteresowaniem i obecnością muzułman w przybytkach zachodniej kultury materialnej.

Często słyszę mylny pogląd, że frustracja współczesnych społeczeństw muzułmańskich zwrócona jest przeciw „McDonaldom”. Ilustruje to poziom niewiedzy panujący na Zachodzie wśród tzw. „ludzi myślących” na temat islamu, niewiedzy w ostatnich kilkunastu latach *pogłębianej* zarówno przez „ekspertów” jak i apologetów za pośrednictwem zideologizowanych zachodnich mediów.

W istocie, posunę się do stwierdzenia, że „sfera dóbr materialnych” jest być może *jedyną* „zachodnią” dziedziną jaką muzułmanie chcą z nami dzielić.

MARIUSZ WODZICKI (1956) matematyk. Po habilitacji w 1985 r. zajmował stanowiska badawcze na Uniwersytecie Oksfordzkim i w *Institute for Advanced Study* w Princeton. Od roku 1988 profesor Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley i, gościnnie, profesor *College de France* (w 1995 r.) oraz uniwersytetów w Paryżu (trzykrotnie) i Heidelbergu. Studiował łacinę, grekę, egipski, arabski, sumeryjski, ugarycki, języki celtyckie, i cywilizacje Bliskiego Wschodu. Swoje podróże po krajach *nie tylko* Bliskiego Wschodu odbywał w towarzystwie żony Ewy.

---

tym czasie w Wiedniu gościły m.in. najwyższej rangi wystawy malarstwa El Greco i Luki Giordano. Przed Kunsthistorisches Museum codziennie ustawiały się sznury autobusów ze wszystkich zakątków Europy. Nie brakowało przybyszów z daleka: z Chin, Japonii, Filipin, Indii. Nie spotykałem muzułman również na koncertach. W domach towarowych i na ulicach Wiednia spotykałem ich stale.